ROZMAITOŚCI.

Dnia 24. Lutego | Nro 8. | Roku 1841.

TYLKO ŚMIAŁO.

PRZYGODA PRAWDZIWA.

»Poganiaj — poganiaj — !« odzywał się pan Mateusz do swego woźnicy Janka, który dwie klacze jasno-kościste, dojeżdżając do miasteczka Bobrownik nad Wieprzem, nielitościwie zacinał w piasku.

Południe bowiem już zbiegło, a pan Mateusz, trzymając się ściśle oznaczonych noclegów przez swoją małżonkę, dnia tego jeszcze miał stanąć w Puławach.

Wjechawszy szczęśliwie w rynek, po krótkim namyśle zajechał na popas do domu Abramka, gdzie wkrótce nadciągnęła jego straż tylna, złożona z dwóch kulawych ze dzwonkami źrebiąt i pstrokatego azorka.

Stary Abramek, ozdoba pantoflowych traktyjerników miasta Bobrownik, stojąc w bramie swojego hotelu, jednym rzutem oka ocenił godność przybyłego gościa, i gdy otyły pan Mateusz wytoczył się z bryczki, Abramek głaszcząc swą siwę brodę, wolnym i protekcyjonalnym odezwał się głosem: »Prosimy Jegomości do stancyi.«

Jakimże innym tytułem arędarz Bobrownicki miał uczcić pana Mateusza, widząc na nim wytartą kapotę, wózek z przodkiem niekutym, i starego Janka siedzącego w dziurawym kaftanie na wysoko wypchanym worku? —

Gdy gość zmęczony podróżą nie dosłyszał uprzejmych zaprosin, Abramek po krótkiej chwili powtórzył: »Prosimy Jegomości do stancyi.«

Na te słowa zwrócił się nagle pan Mateusz i twarz jego znękana kilkanastomilową peregrynarką, zajaśniała wypogodzoném licem: wyraz bowiem »Jegomość« — jakby zaczarowany talizman działał na jego umyśle. Zdawało mu się, że jeszcze jest w domu, z którego od lat kilkunastu czuła przezorność jego małżonki, nigdzie go nie wydalała; sądził nawet, że słyszy jéj głos wyroczni, który codziennie z różnémi warjacyjami obijając się o jego uszy, jeszcze i teraz w téj ciężkiéj wyprawie, stale mu towarzyszył.

A więc idąc śmiało za tém uroczém hasłem, wszedł do izby szynkowéj, gdzie zasiadłszy na ławie, przy czynnéj lustracyi koszałki, którą go małżonka na drogę obdarzyć raczyła odpowiadał ciekawemu Abramkowi na wszystkie pytania, którémi ten, przybyłego gościa nielitościwie obarczał.

I z téjto rozmowy korzystając (chociaż temu już lat kilkadziesiąt minęło), śmiało możemy powiedzieć: że pan Mateusz był posesorem małego folwarku od lat kilkunastu w dobrach litewskich Księcia Jenerała Czartoryskiego, że żona jego służyła dawniéj za pannę w garderobie pani hetmanowéj Ogińskiéj w Siedlcach, że pani Mateuszowa z rzadką zręcznością wszystkie interesa w domu i za domem ułatwiała, że im bydło często na różne choroby odchodziło, że nakoniec z przyczyny lat kilku nieurodzajnych, w których szczególnie niewdzięczna breczka ich agronomiczne rachuby zawiodła, Państwo Mateuszostwo wielkie ponieśli straty.

Słysząc Abramek te szczére wyznania i dowiedziawszy się, że pan Mateusz był aktualnym posesorem, zmieniając z przytomnością arędarskiego dowcipu, tytuł dostojeństwa, zapytał: »A po cóż pan jedziesz do Puław?«

»A po cóż — !« odpowie pan Mateusz, »jadę z supliką do księcia pana; żona moja od-

dawna tę wróżyła podróż, mówiąc: »Jegomość pojedziesz do Puław, bo tutaj nic nie wskóramy; byłam tyle razy u komisarza nawet u plenipotenta, lecz ci panowie sąto nieczułe głazy; a więc wyprawię jegomości z supliką do samego księcia, a ten dobry pan, który już tylu ratował nieszczęśliwych, i nam pewnie pomoże; trzeba tylko, żebyś Jegomość wszystko wypełnił jak mu polecę (bo ja nieraz, będąc na dworze pani Hetmanowéj, miałam do czynienia z wielkimi panami, i wiém dobrze, jak z nimi trzeba postępować), tylko Jegomość mnie słuchaj jak zawsze, a gdy będziesz w Puławach, bądź śmiały; ręczę, że wszystko pójdzie jak z płatka.«

»Jak wyrzekła, tak się téż stało; po kilko-tygodniowéj dokumentalnéj instrukcyi, opuściłem z żalem dobrą małżonkę.« —

»Jadę,« ciągnął daléj pan Mateusz z westchnieniem, »ale Pan Bóg wié tylko, co ja w Puławach pocznę — gdzie się obrócę — a najbardziéj, jeżeli nic nie wskóram!« I pan Mateusz mocno się zadumał.

Co słysząc przebiegły Abramek, który już liczył na powrót swojego gościa, tak się odezwał: »Widzę, że pan jesteś w kłopotach, a pani żona wielki ma rozum, bo mówiła: żeby zawsze śmiało, a jak pan przyjedzisz do Puław, oddać tylko suplikę Księciu; a od niego jeszcze nikt darmo nie wracał; trzeba zajechać do Pogoń, tam gospodarz dobrze poradzi.«

Pocieszony tą radą, pan Mateusz wyruszył w dalszą podróż, napasłszy swoje rosinanty, które jakby wieszczym duchem natchnione że już dochodzą do mety, po trzytygodniowéj pracy wprowadziły go szczęśliwie wraz ze źrebiętami, Jankiem i Azorkiem, do Austeryi pod znakiem Pogoni w Puławach.

Gospodarz domu zajezdnego, dawny dworak, wymowczy, usłużny, zaraz na wstępie dowiedziawszy się po co nowy gość przyjechał do Puław, zaręczył go, że w każdym dniu może osobiście doręczyć swoję suplikę Księciu Panu, a nawet jeszcze i dzisiaj, gdyż Książę zwykle przed wieczorem wychodzi na przechadzkę do ogrodu.

Tą nowiną ucieszony pan Mateusz a razem pomny na przestrogi swojéj małżonki: ażeby daremnie czasu nie tracił, dobywszy z tłomoczka żupan perłowy, ceglasty kontusz i bóty niegdyś żółte, teraz pomarańczowe, z silną pomocą Janka, ten ubiór przed laty wygodny, teraz zbyt ciasny, wciągnął na siebie; a wziąwszy białą czapkę z siwym baranem na głowę a suplikę w zanadrze, za przewodnictwem chłopca z austeryi stanął przed pałacem.

Tu długi czas na jednem miejscu skręcał się to w prawo to w lewo, obdarzając swémi ukłony wszystkich przechodniów, których liczba z nadchodzącym wieczorem co chwila wzrastała; lecz mimo natężenia umysłu i wzroku, nie mógł dostrzedz księcia Jenerała, którego mu małżonka w niewysokiéj postawie, z pudrowaną fryzurą i złotą gwiazdą upatrywać kazała.

W takiéj pozycyi pan Mateusz stojąc daremnie do późnego wieczora, ujrzał okna pałacu i przyległych oficyn rzęsistym oświetłone ogniem; straciwszy przeto wszelką nadzieję doręczenia tego wieczora swojéj supliki, już chciał opuścić to stanowisko, kiedy z pawilonu pałacowego dostrzegł lekkim krokiem wychodzącą damę; byłato jedna z córek Księcia Jenerała, która tego wieczora urządziwszy niespodziankę dla swego ojca w przedstawie na teatrze pałacowym: »Wjazd Maryi Ludwiki na zamek krakowski,« spieszyła ze swoich pokoi na scenę teatralną, chcąc się przekonać ażali wszystko jest w należytym porządku.

Zajęta jedynie myślą tego wieczora, myślą, ażeby swemu ojcu zrobić przyjemną zabawę, idąc szybkim krokiem, wpada niespodzianie na pana Mateusza, który uskoczywszy na bok, niskim ją wita pokłonem.

Spostrzegłszy tę dziwną figurę, była pewną, iż to jest jeden z przebranych figurantów, którzy tego wieczora w mnogiéj występowali liczbie, i dawszy mu znak ręką, rzekła: »Pójdź, pójdź, już czas się zbliża.«

Ruszył pan Mateusz śmiało (gdyż tak mu małżonka kazała), a idąc sążnistym krokiem, gdy od hajduka zapalającego latarnie na dziedzińcu, dowiedział się, że ta dama jest córką samego księcia, z niewymowną radością pomyślał sobie: A więc w dobre wpadłem ręce; i jeszcze raźniejszym za swoją przewodniczką posunął krokiem.

Ta przebiegłszy uboczne w drugim pa-

wilonie wschody, wprowadza go na scenę, i wskazując miejsce między już obecnemi figurantami, rzekła: »Stój i nic nie mów.«

Stanął wyprostowany pan Mateusz, powtarzając po cichu te słowa: »Stój i nic nie mów. A więc wkrótce książę przybędzie —« i poprawiwszy w zanadrzu swoję suplikę, czekał szczęśliwéj chwili.

Kiedy tak w błogich myślach pogrążony stoi nieporuszenie, odzywa się na raz jeden liczna orkiestra.

Na ten odgłos niespodziany, podskoczył pan Mateusz, lecz wkrótce przypominając sobie słowa małżonki: aby zawsze był śmiały, sądząc nadto, że ta muzyka zwiastuje niebawne przybycie Księcia: poprawiwszy pasa, stał jeszcze z odwagą na swojém miejscu; lecz kiedy po chwili podniosła się kortyna a on ujrzał przy jasném świetle mnóstwo widzów, a między tymi grono nadobnych dam w balowych z kwiatami ubiorach; wtenczas nogi pod nim zadrzały, pot zimny zaczął występować na czoło, i natłok rozmaitych myśli snuł się w jego głowie. Chcąc się przekonać czy to wszystko istotnie widzi na jawie, pochwycił silnie za swoję suplikę; lecz w tym momencie wchodzą na scenę w bogatych szatach dostojni dignitarze: Krzysztof Opaliński, Wacław Leszczyński, Książę Radziwił podkomorzy litewski, z okazałym swych dworzan orszakiem.

Na ten widok nowy, panu Mateuszowi co raz bardziéj mąci się w głowie i zapomniawszy zupełnie swojéj instrukcyi, już w każdym z tych panów widzi Księcia Jenerała, już nawet chciał się ku nim zbliżyć, kiedy znagła przy odgłosie trąb i kotłów, powtórnie zagrzmiała muzyka, a Maryja Ludwika poprzedzona przez Kazanowskiego, z liczném gronem poważnych matron wstępuje w komnaty zamku królewskiego.

Ta nowa przygoda nową przeraża go trwogą; tracąc z każdą chwilą przytomność umysłu, zdaje mu się, że cały świat w strojnych ubiorach, zaczyna około niego odbywać swą podróż.

I kiedy odurzony, drzący, ze spuszczonémi rękami błędném spogląda okiem, dostrzegł jak Jérzy Ossoliński wystąpił z koła dignitarzy z powitalną mową; postawa śmiała, piękna wymowa, a nadewszystko drogiémi kamieniami osadzony pałasz, zapewniają pana Mateusza, iż po tylu trudach znalazł nakoniec księcia Jenerała.

Chcąc więc zakończyć okropne męczarnie, wypełnić wolę swojéj małżonki, i pozbyć się jakimbądź sposobem nieszczęsnéj supliki, dobywa ją szybko z zanadrza, przychyla się ku ziemi, i już do Ossolińskiego posunął dwa kroki, kiedy jeden z figurantów schwyciwszy go silnie za poły, stanowczym do ucha rzekł mu głosem: »Stój, i nic nie mów!«

Zatrząsł się pan Mateusz, gdyż to było za wiele na jego znękany umysł; w jednéj chwili zdaje mu się, że dosiadł kobierca Szeherezady: Widzi przed sobą zaczarowane zamki, przechodzących królów, boginie, książąt i nimfy, a pędząc w obłoki słyszy — tuż — tuż za sobą te straszne słowa: »Stój, i nic nie mów!« — Słowa, które przed chwilą kołysały go tak miłą nadzieją — a teraz wkrótce, może za moment, przeistoczą go w kamienny posąg! —

Kiedy tak straszną zgnębiony myślą, zbiéra ostatki rozbitego umysłu i przetarłszy silnie osłupiałe oczy, chce prędkim i cichym ratować się odwrotem, Ossoliński kończy swą mowę a wystrzał z moździerzy oznajmia mieszkańcom Krakowa przybycie Maryi Ludwiki na zamek królewski. Na ten huk straszny, zrywa się pan Mateusz ze swego miejsca, zrywa się, jak ów odyniec, którego niespodzianie wyrusza z legowiska śmiertelny pocisk; wpada między dignitarzy, potrąca Denhofa, następuje na nogę pani Guebriant i silnémi barki rozbiwszy liczny orszak dworzan, dopada szczęśliwie wschodów, z których trzema skokami staje na dziedzińcu.

Tu odetchnąwszy moment, szuka strwożonym wzrokiem, w którą stronę ma dalszy przedsięwziąć odwrót, kiedy na domiar jego nieszczęścia, stary dobosz byłéj gwardyi księcia wojewody ruskiego, teraz gracyjalista pałacowy, dając znak na wieczerzę stołu marszałkowskiego, silny obok niego uderza werbel; tym łoskotem żołniérskim powtórnie spłoszony, rusza gwałtownie pan Mateusz ze swego miejsca, i zdjąwszy czapkę z głowy, pędzi niebawnie jak koń kursowy, któremu w obadwa boki ostre zasa-

dzą kolce; a dopadłszy nakoniec szczęśliwie mety, krzyknie przeraźliwym głosem na swego woźnicę: »Janek, zaprzęgaj!«

Na ten głos donośny wybiegł gospodarz z latarnią, a widząc pana Mateusza bladego z obłąkanym wzrokiem, zaledwie po długim czasie mógł się dowiedzieć przyczyny jego przestrachu; i gdy śmiejąc się chciał go uspokoić, nadszedł pokojowy z poleceniem: »że Książę Pan prosi na wieczerzę do pałacu przybyłego gościa.«

Nie było więc żadnéj wymówki, i pan Mateusz chociaż jeszcze drzący, ruszył na tę drugą wyprawę.

Tą razą jednak nie zawiodły go nadzieje, bo Książę Jenerał, który tak był głośny ze swych dobroczynnych czynów, jako też z wesołego umysłu, poznawszy tragiczno-komicznego gościa, nie tylko że wszystko o co prosił w suplice, kazał mu uczynić, ale nawet z sowitym podarunkiem wyprawił do domu, gdzie powróciwszy pan Mateusz, opowiadał swojéj małżonce, jak długi czas z księciem rozmawiał, jak przez niego był zaproszony na teatr i sutą wieczerzę, jak nakoniec Książę Jenerał wszystko dla niego uczynił o co tylko prosił, a nawet i więcéj.

Czém zdumiona a razem ucieszona pani Mateuszowa, składając berło powagi małżeńskiéj, pierwszy raz od czasu zamęścia, z wdzięcznem przymileniem rzekła do swego męża:

»Wszakże moje serce dobrze ci radziłam: żebyś będąc w Puławach — był zawsze śmiały.«

S... H...

O miłości życia w starożytnym i tegoczesnym dramacie,

PRZEZ

SAINT MARC GIRARDIN.

Każde uczucie ma swoją historyję, a ta historyja jest pełna znaczenia, gdyż ona jest niejako na mały rozmiar historyją całéj ludzkości. Chociaż uczucia serca ludzkiego są po wszystkie czasy te same, ulegają jednakże wpływowi zmian religijnych i politycznych, które światu nową nadają postać. One nie zmieniają wprawdzie swojéj istoty, tylko rozliczne kształty, pod któremi się objawiają, a historyja literatury podciągając je pod swoję uwagę, daje nam mimo woli, historyję ludzkości.

Miłość życia jest najszlachetniejszém i najogólniejszém uczuciem serca ludzkiego. *»Mieux vaut goujat debout qu'empereur enterrée,«* mówi Lafontaine i chce témi słowy oddać rozmowę z Odysei między Achilesem w otchłani Orkusa: »Achilesie,« mówi Ulises, »niegdy czczono cię pomiędzy żyjącymi jako Boga, i teraz panujesz tu pomiędzy umarłymi: po cóż tobie uteskniać do życia?« — »Ulissesie,« odrzekł Achiles, »nadaremnie chcesz mię pocieszyć i pojednać ze śmiercią; wolałbym jako kmieć ubogi, służyć ubogiemu panu, któremuby z trudem przyszło mnie wyżywić, niż tu rozkazywać cieniom bez życia!« — Dla śmiertelnych tak słodkiém jest życie, iż Grecy i Rzymianie nie wstydzili się to jawnie wyznawać. Miłość życia, jaką poeci umiérającym bohaterom swoim w usta kładli, nie okazywała się ani bojaźliwą, ani słabą, chociaż była rozczulającą.

Już u Greków karcono słabość umiérających bohatérów. Tymi przyganiaczami byli poeci satyryczni i filozofowie; sąto dwie klasy ludzi, którzy nie zawsze są wiernymi tłumaczami natury ludzkiéj: piérwsi dla tego, że świat cały w czarnych malują kolorach, drudzy z téj przyczyny, że radziby ludzkie uczucia wcisnąć w śruby systematyczne, i, jak zioła w zielniku uporządkować pod jednę modłę. Plato wyrzucał poetom greckim, że od ich skarg i narzékań miękną i niewieścieją serca, a Cicero, uczeń i tłumacz greckiego filozofa, chwalił starego Pakuwijusza, że w swojéj podług Sofoklesa naśladowanéj trajedyi: *»Raniony Ulises,«* nadał umiérającemu bohatérowi swemu hart i moc ducha, godny starego Rzymu i jego stoicyzmu. Stary francuzki teatr przechylił się więcéj w téj mierze na stronę Cicerona niż Sofoklesa. Na jego scenie umiérają bohatérki z podziwienia godną wielkością duszy; można nawet powiedzieć, iż się tak snadno obywają z myślą o śmierci, że nareszcie ich śmierć i czytelnika mało obchodzi. W obec wielkości ich sposobu myślenia, nie ma przystępu politowanie, a widząc ich tak wesoło rozstających się z życiem, przejmujemy się mimowolnie choć w jakiejś części ich dumną obojętnością. Na moc duszy bohatérów traicznych na scenie francuzkiéj wpłynęły zarzuty czynione dramatycznym pisarzom przez starożytną filozofiję, wpłynęły przykłady chrześcijańskich męczenników i honoru *idea.* Pojęcie honoru, które się z życia wojennego i z téj nieustraszonéj odwagi, gardzącéj wszelkiémi niebezpieczeństwy, w pełnéj i przemożnéj sile wyrobiło, wpłynęło najbardziéj na usta-

lenie ducha bohatérów nowszéj dramaturgii. Każde stulecie nadaje swoim osobom dramatycznym taki rodzaj odwagi, jaki podtenczas w największéj jest cenie. Jeźli odwagą najzaszczytniejszą jest ta, która śmierci śmiało stawi czoło, jeźli do ludzi taką będziemy przykładać miarę; wtedy francuzki muszkietnik lub grenadyjer równe mają prawo chełpić się swoją odwagą, jak Achiles i Ajax, a nawet większe, bo ci są, że tak powiémy, z urzędu swego bohatérami! Ztąd idzie ta przesadna wzgarda śmierci, ztąd te odęte samochwalstwa o pogardzie życia, poświęceniu się, o rezygnacyi.

Najnowsza dramaturgija chciała obrać swoich bohatérów z téj filozoficznéj, rycerskiéj i chrześcijańskiéj wielkości, która widza unudzała, nie budując go bynajmniéj. Tak tedy miłość życia przebiegła w dramacie, zacząwszy od Greków aż po nasze czasy, okresy historyi swojéj. Aby się temu bliżéj przypatrzyć, zestawmy z sobą kilka osób z starożytnego i nowoczesnego dramatu, i porównajmy je pod tym jedynie względem: Na scenie greckiéj widzimy trzy dziewice, które w kwiecie wieku swego idą na śmierć; jestto: Antygona Sofoklesa, Ifigenija i Polyxena Euripida. Żadna z nich nie umiéra chętnie, nie udaje odwagi ani niezachwiania się umysłu; żadna z nich nie rozstaje się snadno i z lekkiém sercem z nadziejami swémi; wszystkie trzy płaczą bez zarumienienia się na słabość swoję, a przecież wszystkie trzy zdają się na wolę losu. To właśnie jest tryjumfem sztuki greckiéj; ona wzbudza litość, ale nie przetęża struny, odzywającéj się głosem współczucia. W uściech jéj ofiar łączy się skarga z rezygnacyją, aby zarazem cześć i wzruszenie obudzić, i aby to oboje uczucie w duszy słuchacza do wzajemnéj ukołysało się zgody. Greckie umnictwo stara się zawsze między tą dwójką uczucia równowagę utrzymać. Antigona przekroczywszy ustawę Kreona, okazała więcéj mocy ducha, jakby na młodą dziewczynę przystało, dla tego Sofokles z obawy, abyśmy widząc w niéj taką odwagę, żalu swego nie powściągnęli, nadał jéj boleści, gdy się jéj z życiem rozstawać przychodzi, wyraz głębokiego uczucia, które serce rozdziéra i zakrwawia. Antigone jest prawie męczenniczką, gdyż woli raczéj ustawie boskiéj niż ludzkiej być posłuszną, ale zbywa jéj na rezygnacyi męczeńskiéj, bo raz płacze, że jéj pieśni weselnych spiewać nie będą, że nie zazna uciech małżonki, że ukochanych dzieci mieć nie będzie, to znowu narzéka na tchórzostwo Tebańczyków i obojętność Bogów. Dla tego téż chór będący u starożytnych tłumaczem uczuć, które poeta w sercach słuchaczy obudzić zamierza, wyraża w téj sztuce z przestrachem tę gwałtowną burzę, która duszą Antigony wichrzy. Sofokles przedłużył Antygony walkę ze śmiercią, z téj jedynie przyczyny, aby podziwienie, którém jéj odwaga słuchaczy przejęła, litością złagodzić.

Mniéj dumną i mniéj śmiałą jest Ifigenija Euripidesa, i dla tego łatwiéj nas wzruszyć może; i z téjto przyczyny skargi jéj, nie są ani namiętne ani gwałtowne. Ona lgnie do życia, kocha je, i nie waha się objawić bojaźni przed śmiercią; ona również opłakuje młodość swoję, która śród innych nadziei do życia zakwitła, i wzrusza nas łagodnością, z jaką swoje skargi wypowiada, o tyle, o ile Antygona dzikością rozpaczy swojéj.

Polyxena ma więcéj rezygnacyi niż Ifigenija i Antygona, ona bowiem utraciła ojca i ojczyznę, i gdyby przy życiu została, losem jéj byłaby niewola. Dla niéj nie było małżonka, jak tylko ten, coby jak ona, niewolnicze jarzmo dźwigał. — Ona nie obawia się więc śmierci, jéj się oddaje, ale bez wszelkiego uroszczenia, bez chęci popisywania się swoją odwagą, bez wszelkiego stoicyzmu. Jedynie tylko dla Hekuby, któréj się sercem oddała, ma życie dla niéj wartość niejaką. Przeciwnie u Seneki Polyxena jest dziką, nieustraszoną, sama biegnie naprzeciw śmierci, jéj wielkość duszy w wściekłość przechodzi i przestrachem przejmuje nawet Pyrrhusa, który ją ma na ofiarę oddać.

W tento sposób na scenie greckiéj rozstają się z życiem Antygona, Ifigenija i Polixena. Wszystkie trzy opłakują przedwczesną śmierć swoję, wszystkie trzy lgną do życia i wszystkie trzy zdają się na wolę losu z mniejszą lub większą walką, im większa lub mniejsza wydała się poecie potrzeba przemówienia do uczucia naszego. I tak miłość życia, to wrodzone każdemu człowiekowi uczucie, łączy się z uczuciem rezygnacyi i stałości. W tych osobach greckiéj sceny wygłasza się całkiem serce ludzkie, które jest zarazem słabe i mocne, bojaźliwe i śmiałe. Uważmyż teraz, w jaki sposób Rasyn w swojéj Ifigenii to różnorodne oddaje uczucie. Słowa Ifigenii do jéj ojca u Eurypidesa są pełne szczéroty i wdzięku, i takiéj niewinności, że serce pęka na samę myśl śmierci, którę młoda dziewczyna od siebie oddalić się usiłuje. »O, mój ojcze!« mówi Ifigenija, »gdybym miała słowa Orfeusza, ten dar wymowy skały poruszającéj, gdybym mojémi wyrazy każdego oczarować zdołała, teraz, w téj chwili, użyłabym tego uroku; ale całą moją wymową są łzy, które oto przed tobą płyną, niémi tylko cośkolwiek podołam. Dozwól mnie jako two-

jéj obrony żebrzącéj, rzucić do nóg twoich to na zawczesną śmierć skazane ciało, które matka moja w boleściach na świat wydała. Nie daj mi przed czasem umiérać: słodko jest oglądać światło dzienne! Nie każ mi do podziemnych zstępować ciemności! Jamto piérwsza była, którą cię ojcem nazwała; jamto, która siedząc na twoich kolanach, pieściła się z tobą a ty zemną. Wtedyto rzekłeś do mnie: »Kiedyż córko moja obaczę cię szczęśliwą i spaniałą w domu męża twego?« A ja zarzuciwszy ręce w około twojéj szyi tak, jak teraz to czynię, gdy twojéj litości żebrząc płaczę, odrzekłam: »Ojcze mój, ja cię w starości twojéj zaprowadzę pod strop domu mego, i będę odpłacać się tobie tą samą troskliwością, jaką od ciebie odbiéralam.« Ja pamiętam jeszcze te słowa, ale ty ojcze zapomniałeś je, kiedy chcesz, abym umarła! Nie, nie! Ojcze, ty nie dasz mi umrzéć, przez imię Pelopa i Atreusza, przez imię matki mojéj, która mię śród bolów tobie dała, a teraz daleko srozszéj boleści doznaje..... Cóż ja biédna mam spólnego z winą Parysa i Heleny? Czemuż Helena śmierci mojéj ma być przyczyną?... Spojrzyj na mnie mój ojcze, daj mi jedno twoje spojrzenie i jedno twoje pocałowanie, niech przynajmniéj umiéram z tą słodką pamiątką, kiedy się mojém błaganiem zmiękczyć nie dajesz.... Bracie mój, wątła jest siła twoja do dania mi pomocy, ale ty masz łzy, płacz razem ze mną i ubłagaj ojca, niech ci siostra nie umiéra! — Spojrzyj ojcze, i małe dziatki czują boleść; spojrzyj, i on wyciąga do ciebie rączęta za mną. Daruj mi życie, miéj litość nad mojém życiem! Oboje dzieci twoje, jedno jeszcze słabe, a drugie na to tylko wyrosło, aby umarło; oboje zawieszają się na twojéj szyi i płaczą twojéj litości. Mój ojcze, nie masz nic nad światło dzienne droższego dla śmiertelnika! Nikt nie życzy sobie nocy Orkusa. Milsze życie nieszczęśliwe, niż śmierć najpiękniejsza!«

Nie podoba mi się (mówi autor) to odwoływanie do Orfeusza na wstępie téj mowy, ani też owe krasomowcze zdania, którém Ifigenija prośbę swoję kończy, ale wyjąwszy te oratorskie ozdoby, jakże czuły, roztkliwiający jest żal całéj téj mowy! Jak skuteczne są przemiany uczuć naturalnych z uwagami bolesnémi! Z jaką prawdą opiéra się instynkt młodości przeciw śmierci!

Ifigenija Rasyna ma więcéj rezygnacyi i mocy umysłu. Ona lęka się wyznać, że lgnie do życia, że słodkiém uczuciem jest dla niéj ogladanie dziennego światła; ale z drugiéj strony w téj obawie wyznania wyjawia się niema prośba, i tajemna miłość do życia. W téj skromnéj, ze wszelkiéj namiętności obranéj prośbie, poznaję chrześcijańską dziewicę, lękającą się okazać za wiele miłości do uciech tego życia, poznaję męczenniczkę, która usiłuje bez skargi zejść z tego świata. Ifigenia poświęca boleść swoję ojcowskiéj powadze, ona obawia się zranić ojcowskie serce głośném narzekaniem. Takto chrześcijaństwo przeistoczyło serce ludzkie; ono powściąga wygłos serca w téj nawet chwili, w któréj uchodzące życie godne jest acz ostatniego westchnienia. Powściągliwość ta, jest więcéj cnotliwą, ale mniéj dramatyczną.*)

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 8. i obejmuje: 1) O uprawie roli, przez K. J. Turowskiego. 2) O praniu bielizny za pomocą pary i o zapobieżeniu aby nie żółkła, wraz z opisaniem i rysunkiem aparatu parowego, wynalazku doktora Galla, tudzież o użyciu onego w gospodarstwie; przez Teodora Torosiewicza. 3) Nawóz pod drzewa owocowe. 4) Prosty sposób probowania nasienia koniczyny.

Doniesienie obszérniejsze. (Dokończ.) Tom II. dzieła *Wspomnienia Wielkopolski,* wydany w Poznaniu 1843, ma stronic w 4ce 423, XL. i ma do dzieła samego dołączone ryciny: 1) na karcie 110: Rozkopanie kopca w Biały. 2) na stron. 132: Monety miasta Poznania. 3) na stron. 200: Posągi Mieczysława i Bolesława Chrobrego. 4) na stron. 253: Ubior obywatelki poznańskiéj z r. 1598. 5) na stron. 262: Niskorzeźba w Kaliszu na ławce kościelnéj, gilotynę przedstawiająca. 6) na str. 307: Zamek w kole stawiony przez Kazimierza W. 7) na stron. 353: Katedra gnieźnieńska. 8) na stron. 367: Wyspa na jeziorze pod lenną górą. 9) na stron. 387: Wieża ratuszna w Żninie. — Obiecane są zaś w dziele ryciny, co mają wyjść osobno, ale jeszcze nie nadeszły: 1) Pałac w Radzynie. 2) Zamek w Włoszokowicach. 4) Zwaliska zamku w Drachimiu. 4) Część murów Poznania. 5) Deputowany miasta podaje zażalenie Władysławowi Warneńczykowi. 6) Kościoł katedralny Poznański. 7) Kaplica kościoła parafialnego w Radlinie. 8) Dom w Dobrzycy. 9) Rozwaliny zamku w Wyszynie. 10) Stalla kościoła Poznańskiago. 11) Łuk, na kępie jeziora pod lenną górą. 12) Zamek pod Wenecyją. 13) Baszta w Kruszwicy. 14) Kościoł katedralny gnieźnieński. 15) Drzwi szpiżowe do kościoła gnieźnieńskiego od Bolesława Chrobrego dane. 16) Ołtarz i trumna śrébrna zawiérająca zwłoki ś. Wojciecha. 17) Pałac w Wieleniu. 18) Gmach biblioteki w Poznaniu. 19) Widok we-

*) Autor zdaje się tu za wiele przypisywać wpływowi chrześcijaństwa. Że Ifigenija u Racina jest tak poważnie spokojną i powściągliwą, pochodzi to z owoczesnego smaku, który poetę w ciasnych więził karbach, ale nie z głębszych pobudek. Owoczesnym pisarzom klasycznym Francuzów chodziło więcej o retorykę, czyli o to, jak w każdém położeniu pięknie brzmiącémi słowy wygłosić myśli swoje, niż o proste wyjawienie uczuć prawdziwych; dla tego też mówi u niego Ifigenija więcej krasomowczémi ozdobami, niż mową serca u Eurypidesa. Nie należy więc winić chrystyjanizm, ale ówczesną akademiczną etykietalność francuzką w literaturze, że głębsze, treściwsze uczucie nie mogło się przez tę polerowną przełamać skorupę.

wnętrzny kościoła Jezuickiego w Poznaniu. 20) Kolegium niegdyś Jezuickie w Kaliszu. 21) Most w Kaliszu na rzéce Prośnie. 22) Zamek w Kozminie. 23) Zamek w Gołuchowie. 24) Zamek w Antoninie. 25) Wnętrze kościoła w Koninie. 26) Zamek w Uniejowie. 27) Grobowiec Prymasu Baranowskiego. 28) Grobowiec księdza Grota. 29) Grobowiec arcybiskupa Jakóba z Senna. 30) Grobowiec Krzyckiego. 31) Grobowiec Jana z Sprowy. 32) Grobowiec Zbigniewa Oleśnickiego. 33) Kościoł w Trzemesznie. 34) Wieża Kruszwicy użyta zamiast latarni. — To dzieło tylo pięknemi ozdobione rycinami, zamyka w tomie II.: Ziemię Wschowską, Powiat Wałecki, Miasto Poznań, Województwo Kaliskie, Województwo Gnieźnieńskie, i Dodatek, w którym pod Nm. 17. biblioteka publiczna w Poznaniu jest opisana. A między mnóstwem umieszczonych historycznych wiadomości, powieści ludu, szczególniejszą zwraca na siebie uwagę: Wiadomość o artezyjskiej studni, która w Wschowie od niepamiętnych czasów istnieje, wyrzucając z siebie wodę na półczwarta cala grubości, na 8 stóp nad poziom ulicy. — Wiadomosć o bitych w mieście Poznaniu monetach za króla Ludwika i za Zygmunta III., — Wiadomość o obrazach Smuglewicza pędzla w Dobrzyckim zamku znajdujących się, — Wiadomosć o niskorzeźbie odwiecznéj, przedstawiającéj gilotynę na ławce kościelnéj w Kaliszu; i o bronzowych drzwiach danych kościołowi Gnieznieńskiemu przez Bolesława Chrobrego i t. d. Z tego okazuje się, jak piękne, szacowne, nauczające, ozdobione tylą pamiątkami historycznémi, wydał pan hr. Raczyński dzieło, pod napisem: *Wspomnienia Wielkopolski*, przez co sobie na wdzięczność u współ-rodaków i na nieśmiertelną zasłużył sławę, poświęcając zysk z tego pysznego dzieła, na dochód Biblioteki i szkoły realnéj w Poznaniu. — Z tychto powodów każdy miłośnik literatury narodowéj i sztuk pięknych, każdy księgozbiór powinienby posiadać to dzieło; nim powstanie drugi i trzeci Mecenas, któryby o innych częściach Polski i Litwy podobne wydał dzieło, i tym sposobem całéj niegdyś Polski dokładne opisanie dokonał i uzupełnił. Tymczasem oddając należną cześć szczęśliwemu wykonawcy częściowego wielkiego dzieła, oczekujmy w tym dobrym i wspaniałym, i sławę narodowi przynoszącym czynie, wielkodusznych dalszych naśladowców. — A...

Pisma tutejszego: *Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich*, wyszedł tom VII. (tom III. na r. 1843,) zawiéra następujące przedmioty: 1) Poloneutychia z rękopisu Andrzeja Lubienieckiego, części III. rozdział V. (dokończenie). 2) Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego (ciąg dalszy). 3) O stosunkach przysłowiów i przypowieści do filozofii, przez J. Szlachtoskiego fil. dokt. 4) Drogi komunikacyjne w starożytnéj Rosyi, przez L. D. Chodakowskiego (przekład z rosyjskiego). 5) Rozmaitości literackie: *a)* Żywot Józefa Dunina Borkowskiego, przez Augusta Bielowskiego (przedruk z Album), *b)* Sprostowanie zdań W. A. Maciejowskiego i Władysława Trębickiego, o broszurce pod tytułem: »Sejm piekielny« przez A. K. 6) Rękopisma księgozbioru Ossolińskich: Poloneutichia albo polskiego królestwa szczęście a przytém i W. X. Litewskiego, a potém tegoż szczęścia szwankowanie w r. 1612 i 1613, opisane przez Andrzeja z Lubieńca Lubienieckiego. —

Wychodzące w Wiedniu pismo: *Oesterreichische Blätter für Kunst und Literatur*, z którego już udzieliliśmy w przeszłych Rozmaitościach małego wyjątku, daje w numerze 7. »Pogląd na polską literaturę w r. 1843.« Na wstępie czytamy te słowa: »Nie jestto za śmiałe twierdzenie nasze, jeśli powiemy, że polska literatura — wyjąwszy pojedyncze ułamki — była dotąd dla Niemców prawie całkiem obcą. Po niejedném zboczeniu i po długim letargu przerywanym tylko kiedy niekiedy rzemieślniczém tłumaczeniem francuzkich romansów, rozpoczyna się od r. 1840 — teraźniejsze dążenie literatury polskiéj, a tem dążeniem jest: gromadzić skrzętnie jéj duchowe pomniki, i z nich ustawiać budowę narodowéj literatury. Wilno, Warszawa, Lwów, Wrocław, Lipsk, poczęści Petersburg i Leszno oprócz kilku pomniejszych miast, otoż są ogniska, gdzie płody polskiéj literatury lub z druku wychodzą, lub też w te miejsca spływają, aby potém drogą księgarską objeżdżać świat czytający, co się dzieje zanadto pomału i nieregularnie; polska bowiem literatura nie ma dla swoich płodów takiego ogniska jak Lipsk dla dzieł niemieckich; dodać i to należy, że handel księgarski w Polszcze (wyjąwszy Lwów, gdzie się w każdéj mierze może równać z niemieckim), stoi jeszcze na bardzo niskiéj stopie przemysłowości; nieznane są tam komunikacyje regularne, jaką się chlubi handel księgarski w Niemczech. Mając do czynienia z literaturą w tak bogate zamożną skarby, sądzimy, że się niemieckiéj publiczności przysłużymy ukazaniem łepszych téj literatury utworów z upłynionéj niedawno epoki, i skreśleniem poglądu na całą literaturę od roku 1843. Będziemy o pojedyńczych utworach mówić, takowe krytycznie wyświecać, lub rzucać tylko niektóre rysy, stosownie jak tego treść dzieła wymagać będzie, nie wdając się wszakże w poszczegółowe ścisle rozbiorcze krytyczne uwagi. Naszym zamiarem jest obeznać niemiecką publiczność czytającą z obecną literaturą polską w głównych przynajmniéj zarysach. Wytknąwszy naszemu pismu takie granice, będzie ono zacząwszy od r. 1844 dokładnym repertoarzem całéj polskiéj literatury. Te pobieżne uwagi powinnyby wzbudzić zajęcie w względzie językowym, historycznym i literackim, służyć za podstawę do głębszych badań w zawodzie historyi literatury polskiéj, i na ten cel dostarczać materyjałów. — Pismo to zawiéra w tym numerze recenzyje o ośmiu dziełach polskich, między témi o dziełach Tadeusza Czackiego zebranych i wydanych przez Raczyńskiego, o legendach księdza Hołowińskiego, o dziele doktora Felixa Boczkowskiego: *Wieliczka pod względem historyi naturalnéj i kąpieli*, i o dziele: *Nowo-odkryte medale Mieczysława i Bolesława Chrobrego*.

Olbrzymi okręt parowy Leviathan. Porucznik okrętowy Morisson ogłosił w Liverpolu plan do olbrzymiego okrętu parowego własnego wynalazku, który ma być nazwany *Leviathan*. W »*Magazine of Science*« czytamy o tym bajecznym wszystkich okrętów potworze następujące szczegóły: Ten statek ładowny ma być o 32,000 beczkach, i miéć do wprawiania w ruch cztéry śruby Archimedesa, każda o sile 800 koni. Pokład Leviathana będzie na 182 metrów długi a 52 széroki, pod pokładem będzie 1000 kajut (izdebek), jedna od drugiéj oddzielonych. Wielki salon tworzy czworobok mający po każdéj stronie 33 metrów, a wysokość stropu od podłogi wynosi 5 metrów. Pomieścić się może 5650 ludzi. Kosztorys budowy tego okrętu podaje sumę 3,750.000 franków, urządzenie i zaopatrzenie w sprzęty okrętu wynosi 1,250.000 fr., a więc razem 5 milijonów. Dochód za pięciokrotną podroż do północnej Ameryki razem z powrotem obliczono na 5 milijonów fr., z téj sumy wypada na koszta podróży 1,750,000 fr., zostaje więc dla właścicieli okrętu

rocznego zysku 3,250.000 fr. Na około pokładu będzie zrobiona droga na 500 metrów długości dla przejazdki konno lub powozem. Jest tam także na wierzchu pokładu ogród na kwiaty i na warzywa wraz z cieplarniami zajmujący miejsce 225 metrów. Cena za najlepszą kajutę wraz ze stołem nie wyniesie jak 400 franków. Ten olbrzymi świat pływający, już samą wielkością i ciężkością swoją jest zabezpieczony od wszelkich przygód morskich. Do przyspieszenia żeglugi można będzie oprócz siły 2400 koni użyć jeszcze żagli, na które najmniéj wyjdzie płótna 2675 metrów kwadratowych. Z taką siłą może on bezpiecznie w jednéj godzinie przebyć 20 kilometrów drogi, a więc z Liverpolu stanąć w Nowym-Yorku w 10 dniach. Dla rozrywki będzie ten olbrzymi potwór mieć własny teatr na tysiąc widzów i własną trupę aktorów, oprócz tego swój amfiteatr, na naukowe prelekcyje i nowe experymenta, nakoniec bazar i drukarnią, z której codziennie będzie wychodzić Gazeta.

Czas wszystko zmienia. Niedawno wniósł marszałek Soult projekt w izbie deputowanych w mowie nader pochwalnej na zmarłego marszałka hrabiego Drouet d'Erlon, aby córce tegoż zmarłego wyznaczono pensyję 3000 franków. W epoce nazwanej w historyi francuzkiej: sto dni, pisal Soult jako minister wojny do komendanta dywizyi w Lille: »Dowiaduję się, że hrabia Drouet d'Erlon przeciąga przez departament Nord, aby w imieniu haniebnego uzurpatora Napoleona uwieść wiernych żołnierzy prawego króla. Rozkazuję wpanu, poczynić natychmiast potrzebne kroki, aby hrabiego Drouet d'Erlon pojmać, a skoro się ten nędznik dostanie w ręce wpana, niech się natychmiast stawi przed sądem wojennym, i niech w przeciągu 24 godzin będzie rozstrzélany?« W r. 1843 oznajmił Soult hrabiemu Drouet d'Erlon nadanie mu godności marszałka w nagrodę jego męztwa i wierności, której po wszystkie czasy dawał tylekrotne dowody. Słusznie mówi wielki Szyller przez usta Gordona w Wallensztajnie:

Czas wiele zdoła! Bóg to cudotworny.
W godzinie jednéj ileż chwil nie minie,
W człowieku z każdą, myśl odmienna płynie!

W Saint-Etienne obok Lyonu urodziło się temi dniami całkiem czarne dziecię, chociaż rodzice jego są biali Europejczycy. Ponieważ żadna mamka nie chciała przyjąć tego małego murzynka, oddano go do publicznego domu przytułku. Ojciec jego jest robotnikiem w Kopalniach.

Kamey są teraz, jak wiadomo, ulubioną ozdobą stroju dam, nie będzie więc od rzeczy, dowiedzieć się, jak się też one robią. Najbieglejsi w wyrzynaniu Kameów artyści znajdują się w Rzymie. Kamey są dwojakie, jedne rznięte w kamieniu (*pietra dura*), drugie w muszli. Kamienie będące teraz w największéj cenie, są: wschodni *onyx* i *sardonyx*. Piérwszy ma równoległe czarne i białe warstwy, drugi jest brunatny i biały. Kamienie mające cztery lub pięć warstw w rozmaite kolory i odcienia, są najbardziej cenione. Na głowie Minerwy, rzniętéj w jednym kamieniu o czterech odcieniach, ma być tło ciemno-siwe, twarz jasna, pierś i hełm czarny, a pióropusz nieco brunatny lub siwy. Żaden artysta znakomity nie podejmuje się wyrzynać Kameów w innych jak tylko w kamieniach z Oryjentu. Aż do początku terazniejszego wieku nie starano się tak troskliwie o dobre kamienie. Mamy bardzo piękne Kamey z srednich wieków i z nowszych czasów, rznięte w kamieniu niemieckim *agat*. Jedna Kamea w wielkości dużej zapinki grająca w dwa kolory, kosztuje 150 talarów. Portretów rzniętych w kamieniu dostanie za 70 talarów. Robią się one na warsztacie tokarskim, za pomocą ostrych igieł ze stali, do czego się także używa proszek z dyjamentu. Kamey muszlowe bywają rznięte w muszli z wybrzeża afrykańskiego lub brazylijskiego, są one najczęściéj kawowo-brunatnego koloru lub też czerwoniawo-żółte, i te ostatnie są w największéj cenie. Piękna muszla kosztuje w Rzymie blisko 6 talarów.

Trzej skrzypkowie w Nowym Jorku zbierają obfite żniwo. Gazeta *Presse* mówi, że Nowy Jork oszalał z muzyki. Najprzód wystąpił jenialny Vieuxtemps, który i u nas był, drugiego dnia Artot, a wkrótce potem dał Olebul świetny koncert w obec 3000 uniesionych słuchaczy (cena miejsca po jednym szelingu). Patriotyczni Francuzi przeszli na stronę ziomków swoich z ubliżeniem Olebulowi, gdy przeciwnie Niemcy unosili się nad miarę nad Norwegskim artystą. Z tem wszystkiém wszyscy trzéj opuszczą Nowy Jork z wdzięcznem sercem i z pełnym workiem.

Paryż zajmował podług dotychczasowych pomiarów przestrzeń 8300 morgów; jeźli zaś granice stolicy będą podciągnięte aż pod mury, których budową się teraz zajmują, wtedy przestrzeń ta wynosić będzie 65,678 morgów. Według ostatnich obliczeń miał Paryż 912,530 mieszkańców. Wliczywszy załogę z 52,000 ludzi i przybywających i odjeżdżających cudzoziemców, ma Paryż codziennie w przeciągu 1.200,000 ludzi do wyżywienia.

Umarły wskrzeszony kijami. W Petersburgu w roku 1830 dwaj kupcy rosyjscy poprzysięgli sobie wieczną nienawiść z powodu dawnych niesnasek famílijnych. Przypadek chce, że sługa jednego kupca nagle zmiéra. Rosyjski zwyczaj niesie, że umarły w 24 godzinach bywa pogrzebanym. Grzebią więc zmarłego sługę. Tymczasem drugiemu kupcowi przychodzi do głowy myśl piekielna korzystać z nagłego skonu sługi na zgubę jego pana, wydawszy tegoż przed sądem jako tajemnego mordercę. Tym celem zmawia się z kilkoma zaufanymi swemi wykopać umarłego z grobu, i skatować trupa silnemi razami, aby ślady gwałtownéj śmierci pozostały. Przystąpiwszy do tego łotrowskiego dzieła, wykopują umarłego, kładą go na ziemi i okładają kijami, lecz o dziwo! umarły zaczyna się ruszać, dawać oznaki życia, po chwili oddycha głęboko i zaklina oprawców swoich słabym głosem, aby mu darowali życie. Przestrach rozgania złoczyńców, pierzchają co im sił staje, zostawiając wskrzeszonego trupa jego komiczno-traicznemu losowi. Nieboszczyk tak niespodzianém wstrząśnieniem przywrócony do życia, zbiéra w kupę wszystkie siły i owinięty w żgło grobowe, spieszy do domu swego pana. Na widok jego wszystko ucieka jak przed widmem, dom cały rozlega się od wrzasków przestrachu, z wielką trudnością udaje mu się nareszcie przekonać uciekających, że nie jest upiorem, ale żyjącym człowiekiem, opowiada przygodę swoję, że go w letargu miano za umarłego, że czuł jak go do grobu spuszczano, on nie mógł dać oznaki życia, i że gdyby nie te sińce i razy, którémi go do życia wskrzeszono, czekała go śmierć okropna, śmierć zakopanego żywcem w grobie.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.